

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMERATA.

N^o 39.

Na rok. fr. 20
Na pół roku. . . . fr. 10
Na trzy miesiące. . fr. 5
Dziennik wychodzi tygodniowo,
W SOBOTE.

DNIA 26 WRZEŚNIA 1857 ROKU.

Wszelkie zgłoszenia tyczące się prenumeraty lub nieodbierania niniejszego pisma, tudzież przysyłanie pieniędzy, mają być adressowane: a M. J. Szczepanowski, 8, rue Vaugirard, à Paris.

W dziejach emigracyi było kilka przykładów odstępstwa. Ale te plamy gorszące nigdy długo ciała emigracyjnego nie kaziły. Ci co dobrowolnie, w duszy, przed Moskwą korzyli się, trwać między nami nie śmieli; uciekali w głąb Rosyi i ginęli bez wieści w szeregach jej czynowników.

Uczniowie Towiańskiego dają dziś po raz pierwszy przykład ludzi, którzy śmiało, z podniesionem czołem, silni fanatyzmem i osobistą bezinteresownością, wzięwszy rozbrat z polskiem sumieniem, wśród emigracyi chcą zostać. Piszą się nawet częścią naszego wychodźstwa.

Emigracya polska nie uznaje swymi braćmi ludzi, którzy, jakabądź była ich przeszłość, dzisiaj głoszą się « wiernymi poddanymi cesarza rosyjskiego »; którzy z przeszłości Polski wymazują to, czém naród wśród ucisku dał świadectwo życiu swemu i swemu powołaniu; którzy w przyszłości zrzekają się walki z Rosyją.

Nie może dozwolić Emigracya, aby kraj mniemał, że w jej łonie nastąpiło rozszczepienie w tém właśnie co stanowi podstawę jej bytu, że się utworzyła w niej jakowaś partya apostołująca miłość dla Moskwy i dobrowolne rządu rosyjskiemu poddanie się. Garstkę uczniów Towiańskiego, Emigracya uważa za obłąkanych, kierowanych matkobójczą ręką; owe zaś pismo do cesarza rosyjskiego jest w jej oczach zamachem, którym jej całość i charakter publiczny naruszyć chciano.

Od uczniów Towiańskiego Emigracya domaga się szczerości. Tego nie dosyć, że nam rzucili pięć nazwisk, a między temi imię jednego, który już przed Bogiem zdaje sprawę ze swego czynu. Żądamy wymienienia wszystkich, co akt rzeczony podpisali lub do niego przyznają się, abyśmy w codziennem pożyciu wiedzieli z kim mamy do czynienia: czy z prawowitym żołnierzem Kościoła i Polski, czy z apostatą i miłośnikiem rządu rosyjskiego.

Posiadamy w łonie naszego wychodźstwa kilka zakładów poświęconych wychowaniu młodzieży polskiej płci obojgiej. Zakłady te utrzymywane są częścią groszem Polaków i katolików, częścią groszem rządów przychylnych sprawie polskiej i katolickiej.

Emigracya ma prawo domagać się od Zarządów tych instytucyj, aby w nich nie znajdowali się ludzie, którzy, bez względu na ich usługi i prywatny charakter, skoro podzielają dążności wspomnianego pisma, zgorszeniem są i obrazą sumienia polskiego.

Nikomu nie jest dziś wątpliwem uczucie Emigracyi polskiej; niewątpimy więc że i szanowne Zarządy emigracyjnych zakładów obowiązku swego dopełnią. W szko-

łach naszych, powtarzamy, niema miejsca dla żadnego Moskala z ciała lub z ducha.

POLITYKA ZAGRANICZNA DZIENNIKARSTWA POLSKIEGO.

Pewien mędrzec wschodni zapytany, gdzie najwięcej myśleć nad tém wypada co się mówi, odrzekł, że tam, gdzie prawdziwej swojej myśli powiedzieć nie można.... Trafne to zdanie zaleciłibyśmy przedewszystkiem naszym krajowym dziennikom, gdy traktują kwestye zagranicznej polityki, albo tylko w ulotnych korespondencyach i feletonach dotykają moralnych, społecznych, literackich i t. d. stron cywilizowanego Zachodu. Wiemy dobrze, że pisma nasze czasowe, cenzurze bardzo czujnej podległe, nie mogą ani prawdziwych swych myśli ani prawdziwej swęj wiary objawić. Wszakże, to wszystko nie powinno ich uwolnić od rozwagi nad tém co piszą, ani to im daje przywileju na zupełną bezmyślność. Owszem, im trudniejsze ich położenie i im drażliwsze stosunki, tém więcej ważyć powinny każde (rozumie się niekomunikowane) słowo i tém sumienniejsze przejąć się swoim, bardzo ściśnionem ale właśnie może dla tego bardzo wielkiem powołaniem. Tymczasem, w jednych nadzwyczajna płochość i gonienie za każdą zabawną anekdotą, za każdym bawiającym opisem, w drugich fałszywe zachcenia wysokich politycznych rozumowań *ex cathedra* i *ex professo* zdradzają niejednokrotnie brak głębszego zastanowienia się nad celem i donosnością wypowiedzianych zdań i nauk, objawiają w bardzo zasmucający sposób, że redaktorowie i korespondenci naszych dzienników piszą dla pisania, nie radząc się w pośpiechu narodowego sumienia, nie pytając się czy też ich rozumowania i ocenienia są w zgodzie z potrzebami, nadziejami i obowiązkami Polski?....

Jednym np. z ulubionych teraz tematów dziennikarstwa polskiego, jest stan obecny Turcyi, rozstrój tego państwa, blizki i nieodczorny jego upadek. Redaktor najpoważniejszego, bez wątpienia, z naszych pism politycznych, zaczyna swój przegląd miesięczny od słów: « Turcy osiedli w Europie jako zwycięzcy, opuszczają ją jako zwyciężeni » — przyczem nie zapomina przestrzegać że « te wyrazy mówił piszącemu konsul generałny jednego z wielkich mocarstw europejskich, uwierzytelniony przy rządzie Abbas Paszy wice króla Egiptu, a mówił je w Kairze, w roku 1853, w chwili właśnie i t. d., i t. d. » Powiedzmyż szczerze: dla usłuchania tak nowęj i oryginalnej rzeczy, nie potrzebował szanowny redaktor udać się aż do Kairu.... Ze Turcy jako zwycięzcy osiedli w Europie, o tém wie nie tylko pewien konsul generałny jednego z wielkich mocarstw europejskich, a że tylko jako zwyciężeni ją opuszczają, téj prawdy domyślał się już niezawodnie ś. p. margrabia de la Palisse. Pytanie tylko, czy to tak prędko nastąpi; a ostatnie przynajmniej wypadki okazały, że Turcy wcale jeszcze do takiego wymarszu nie są gotowi. Na dowodzenia sofisty, że nie ma ruchu na świecie, mędrzec grecki odpowiedział tylko tém — że odszedł. Nam się zdaje, że w równie zwycięzki, chociaż zupełnie przeci-

wny sposób odpowiada Padyszach na dowodzenia naszych publicystów: każą mu uchłdzić, a on stoi niewzruszony!... Turcyja się oparła ostatniemi czasy Rossyi śmiało, zaszczytnie, nie czekając nawet zezwolenia państw sprzymierzonych. Gdy te zalecały zwleknięcia, nawet pewne ustąpienia, ona na własną rękę wypowiedziała wojnę, nie pytała się sił swoich ale swojej godności — a w końcu pokazało się, że i siły były większe niż nawet najzyczliwsi przypuścić chcieli, a Kalafat, Citate, Silistria, Giurgiewo były świadkami zwycięstw, w których sprzymierzone państwa i wojska żadnego nie brały udziału. Turcy inaczej zrozumieli swoje obowiązki i inaczej bronić swęj niepodległości potrafili, niż my Polacy w przeszłym wieku, gdy nam Rossya równym zagrożeniu podbojem, któremuśmy ulegli, któremuśmy się prawie nawet i nie oparli: to bolesne zestawienie robiły swego czasu, w r. 1854, dzienniki francuzkie, i to powinno nas trochę uskromić w lekceważeniu i wyszydzeniu Osmanów, które teraz w takiej jest modzie....

Są jeszcze względy wyższe i ważniejsze, które nam w tym przedmiocie powinny zalecać rozważę. Jakakolwiek przyszłość czekać może Turcyja, to pewna, że utrzymanie jej *na teraz* jest głównym zadaniem państw zachodnich a głównym kolcem w oku Moskwy. W takim rzeczy położeniu, nie wymaga to zaprawdę dłuższego zastanowienia, dokąd nasze sympatyje obrócić mamy i powinności. Upadek Turcyi byłby tylko spotężeniem Rossyi, a nierozstrzygnięta kwestya wschodnia w danym razie może się stać kwestyą polską: to nawet już poznali konfederaci Barscy. Turcyja jest jedynym europejskim państwem, które podziału Polski nigdy nie uznało, które dla *Polski*, i tylko dla niej, w celu obronienia jej całosci, dwakroć wypowiedziała wojnę Moskwie. Dla dochowania świętego słowa, dla ocalenia głów naszych generałów i wojowników, którzy się byli schronili u niej po kampanii węgierskiej, Turcyja okazała najszlachetniejszą, najwspanialszą gotowość wystąpienia nawet z bronią w rękę. W czasie ostatniej wojny, Sułtan pragnął wywiesić chorągiew polską i byłby niezawodnie to uczynił, własnym zostawiony popędowi i siłom.... Teraz, za samą tylko objawioną chęć z naszej strony w niesieniu jej pomocy, Turcyja najszczerzej i najwspanialszej się nam wywdzięcza, a korespondent stambulski *Gazety Warszawskiej*, który niewyczerpany jest w złośliwym dowcipkowaniu nad tymi Bisurmanami, znajduje jednak u tych Bisurmanów gościnną opiekę, którejby napróżno szukał, i zapewne szukać nie pomyślał u ich nieprzyjaciół.... To wszystko niechaj raczą rozważyć *Gazeta Warszawska* i jej dowcipny stambulski korespondent, którego listy bardzo podobno bawić mają płochą publiczność warszawską, ale które, ręką niekoniecznie przyjazną przetłómaczone i przedstawione nad Bosforem, wcale niezabawne mogą mieć skutki dla naszych biednych żołnierzy tam przebywających, a jeszcze smutniejsze w przyszłości — dla całej sprawy polskiej.

Utyskiwanie na niemoralność Francyi, na materyalizm Zachodu, jest także stałą piosenką naszego krajowego dziennikarstwa. Jakiem prawem? w jakim szczególniej celu? — trudno zaprawdę odgadnąć! Pan Padalica np., przeleciawszy pędem błyskawicy całą niemal Europę i zabawiwszy kilka tygodni także w Paryżu, drukuje teraz w dziennikach naszych stołecznych swoje listy z Podróży, w których, jak ów mędrzec Ekklezyasty woła: « widziałem wszystko, poznałem wszystko i — *vanitas vanitatum!* » Na nieszczęście, mędrzec Salomonowy, koniec końców, widział tylko swoich eunuchów i swoje ogrody; a pan Padalica (o ile się to przynajmniej z jego pokazuje listów), poznał w Paryżu tylko bulwary i bal opery. Gdyby na tém nie był się ograniczył, gdyby był zwiedził pewne olbrzymie zakłady dobroczynności w tej Sodomie, pewne towarzystwa S. Wincetego i pewne *salles d'asile*; gdyby tylko w gazetach tutejszych pod rubryką *faits divers* czytał pilnie te przykłady cnót i poświęceń, które dają robotnicy w ratowaniu tonących, przy pożarach lub jakich-

bądź publicznych i prywatnych klęskach, które dają biedne robotnice prawie codziennem adoptowaniem podrzutków, opuszczonych dzieci i starców.... wówczas możeby inaczej sądził o tym steku zepsucia i z wysokości pól ukraińskich nie tak bezwzględnie rzucił potępienie na zmateryalizowaną stolicę zmateryalizowanego Zachodu. Jest to w ogóle pocieszna stroną wszystkich naszych podróżujących, że przybywszy do Paryża w jedynym celu zabawy, i tę tylko poznawszy, dziwią się potem uczuciu przesytu, okliwosci a nawet i moralnego niesmaku, które ztąd wynoszą. Ależ teatra i bale Musarda nigdy nie miały roszczenia uchodzić za budujące szkoły i kościoły! Ależ po perły cnoty trzeba się zawsze zanurzać w głąb oceanu: na powierzchni zaś zwierciadlanej wody, w płaskiej łódce płytkiego życia i giętką wędką zabawy dadzą się tylko ułowić plotki i — plotki! Nie, ta Francya nie jest ani tak spróchniała, ani tak znikczemniała, jak ją być głoszą nasze Katony na korzyść — naszych katów! Kto nie na samych pływa szumowinach bulwarowego życia Paryża, ale trochę głębiej sięga myślą i staraniem, kto « bada » swoich nie ogranicza na samych kawiarniach, teatrach i balach, ale je rozciąga i do pewnych stowarzyszeń kilkadziesiąt tysięcy członków liczących, do pewnych wieczornych szkółek, w których najbogatsi panice, synowie senatorów i wielkich artystów, uczą abecadła biednych uliczników, do pewnych poddasz, w których bardzo wysoko postawione panie pielęgnują chorych i pocieszają konających.... ten znajdzie wprawdzie, że « u nas inaczej » ale nie koniecznie że lepiej, i ten przyzna, że naród francuzki jest zawsze tym « arcychrześcijańskim narodem » jakim go oddawna mianowali papieżel Na wzgórzach Almy i na wyżynach Inkermanu, okazali Francuzi niezłomność i niezłomność, że jeszcze nie zniewieścieli, że jeśli « skakać jak wiewiórki » to i jak lwy walczyć w potrzebie umieją, że wiedzą dobrze, co to jest chwala, co ojczyzna i co honor narodowy! Kraj, który po tylu wycieńczeniach, po tylu rewolucjach, jednak stoi na czele państw wszystkich, na którego ruchy, skinienie, cała czujna bacz Europa — taki kraj zaprawdę jeszcze nie upadł ani znikczemniał, a najmniej mu to wyrzucać uprawnieni są ci — którzy własnego bytu *jeszcze nie mają!*...

Kiedy te i tym podobne słyszymy jeremiady i elegie na Francję w naszych dziennikach, kiedy widzimy z jaką prawdziwą rozkoszą *Gazeta Codzienna* np. rozlaczca cały smutny proces kapitana Doineau w Algierze i ubolewa nad mniemaniami okrucieństwami generałów francuzkich w Afryce (jak gdyby u nas na stu oficerów rossyjskich, dziewięćdziesiąt przynajmniej nie było podobnych kapitanów Doineau, tylko że — bezkarnych; jak gdyby każdy Litwin lub Ukrainiec nie miał na dzień przynajmniej dziesięć powodów do zazdrośczenia losu tych « tak ciemiężonych » Arabów!), kiedy czytamy pewne korespondencye bezmyślnie ohydzające Zachód przed oczami narodu, którego cała przeszłość jak i cała przyszłość najściślej są połączone z losami tegoż Zachodu — nie wiemy zaprawdę co myśleć o naszych redaktorach i gazeciarzach, i mimowolnie narzuca się pytanie, czy też ci panowie choć raz się sumiennie zastanowili nad swoim powołaniem, nad obowiązkami, które na nich wkłada ich zawód, nad następstwami, które podobne diatryby mieć mogą dla naszej ojczyzny! A mamy tém większy powód do uzalania się i upominania, że wielka część tej winy i odpowiedzialności za nią spada na nas, na emigracyę. Korespondentami zagranicznymi dzienników polskich są zazwyczaj Polacy zamieszkali na Zachodzie. Związany taki stosunek duchowy między krajem a pisańcami za granicą, mógłby wielkie i błogie za sobą pociągnąć korzyści, mógłby się bardzo przyczynić do oświecenia narodu, do nadania mu kierunku w politycznych, socyalnych i literackich dążeniach. Na nieszczęście, korespondenci nasi *rzadko* kiedy mają poczucie ważności swego powołania, a *daleko częściej* własną płochością tylko żywią i podniecają płochosć redaktorów i czytelników. Zamiast wykazać i wyświecać piękne i prawdziwie wzniosłe rysy zachodniego życia i

działania, których przecież jest tak wiele, zamiast stawiać naszemu narodowi te wielkie przykłady cnoty, chrześcijańskiej miłości, pracy, światła, rozumu, energii, gotowości do poświęceń, które we Francji lub Anglii na każdym kroku i w każdej porze znajdzie, ktokolwiek tylko szukać tego zechce, ktokolwiek ma oczy do widzenia i zdrowy zmysł do sądzenia: nowellści nasi roznoszą się szeroko tylko nad anekdotami i plotkami, gieldowemi lub teatrowemi śmiesznościami i podłościami, i wyrwywają liść po liściu z wieńca, który haniebnemu czółu Jules Lecomta uplotły skrzętne a brudne ręce skandalu! Czy w istocie tak wiele na tém zyszczemy, jeśli lud nasz, który się dotąd tylko użalał, « że Bóg wysoko a Francya daleko » teraz mówić będzie, że Francya *głęboko*, głęboko w kałuży zepsucia i piekle materializmu?....

Wyszędzanie Anglii, wysmiewanie jej obyczajów i tradycji, jest także ulubionym tematem naszych korespondentów i naszych dzienników, a rozruchy indyjskie, niepojętym dla nas sposobem, znalazły oklaski nad brzegami Wisły i Warty, gdzie z całą powagą a nawet radością przepowiadają upadek Wielkiej Brytanii. Słuszna to kara, wołają tam, za uciemiężenie Indyan! Uciemiężenie Indyan!! Ci panowie chyba nie wiedzą, co to są ci Indyanie i co to dla nich robią Anglicy! W tych Indyach, Anglicy zaprowadzili rząd, cywilizację, prawo, sądy przysięgłych, wolność druku i kilka tysięcy szkółek wiejskich! W tych Indyach okrutni Anglicy tracą corok kilkudziesięciu oficerów na wyprawach, których jedynym celem jest przeszkodzić *ludzkim ofiarom*! W tych Indyach owi ciemniejący walczą nieustannie ze sektą *Thugów*, którą przecież nasi światli publicyści przynajmniej z *Zyda wiecznego* znać powinni, a która morderstwo (nie ciemniezców, ale rodaków, braci, krewnych) do religijnego dogmatu podniosła! W tych Indyach sto narodowości i sto religij czeka tylko wyparcie Anglików, aby się nawzajem przez wieki mordowały, jak się przed przybyciem tych tyranów przez wieki mordowały! Dziwny to u nas zapal teraz dla tej « ciemnionej narodowości indyjskiej », który tylko dowodzi, że wcale jeszcze nie rozumiemy znaczenia tego świętego słowa, nie rozumiemy, że ubliżamy naszej sprawie, gdy jakąś analogią zaprowadzamy między nią a pogaństwem, barbarzyństwem i dziczą. Język i pochodzenie nie stanowią jeszcze prawa do udziałnego bytu. Takie *anorganiczne* narodowości jak indyjskie, ginęły od wieków i gina podziś dzień krociami, bez straty dla ludzkości, z korzyścią owszem dla niej, nieżałowane, niezemszczone, nawet nie pamiętane. Narodowością prawdziwą, świętą i uświęconą, wieczną i nieśmiertelną, « żadnym nie zlaną ciosem *póki jej własny ród nie znieważy* » jest tylko ta *organiczna*, która ma myśl cywilizacyjną i posłannictwo w chrześcijaństwie, która nietylko język i pochodzenie, ale wiekową historią, wiekową tradycją, religijną i cywilizacyjną może wskazać służbę w bożym świecie. Ze Austrią w r. 1848 zrobiła wynalazek równouprawnienia wszystkich możebnych i niemożebnych, niebyłych i niehistorycznych, dawno zagrzebanych lub nowo wyległych narodowości, jest tak naturalnem jak obłudnem; że Aleksander II w swych manifestach z wyrachowaną konsekwencją wciąż gada o równie mu drogich krajach « polskich i fińskich », jest także niemniej chytrém jak oburzającym. Ale trzeba było zaprawdę tego, dość częstego u nas pomieszania wszelkich pojęć i uczuć, aby Polacy sami (jak to się teraz słyszeć daje) twierdzili, że Indyanie równe jak my, mają prawo do bytu i niepodległości, i że sprawa Nena-Saiba ma tę samą podstawę, co sprawa Puławskiego i Kościuszki!!

Co dla nas nadewszystko niepojętém, nad wszelki wyraz zadziwiającém, to że takim illuzjom i entuzjazmowi indyjskim ulega dziennik, którego zład inąd nikt przecież o zbyt własnie illuzji i entuzjazmu obwiniać nie zechce. *Czas* krakowski, statysta zazwyczaj a w dodatku jeszcze i *gentleman*, rzadko grzeszący sympatją dla uciemiężonych lub wyzwalających się narodów, *Czas* naraz uczuł w swych wnętrznościach drżenie litości, współczucia

dla — Indyan! O Anglikach wydaje nasz polityczny Numa wyroki, na jakie nie ośmieliła się dotąd zwykła jego Egeria, którą jest *Univers* paryżski, a berliński jego korespondent (który, że nawiasem wspomniemy, w ciągu ostatniej wojny wyraźnie i otwarcie oświadczał się za Rosyją przeciwko Zachodowi!) wini go tej polityki. « Przysłało to, pisze on, poważnemu dziennikowi zedrzyć maskę obłudy z oblicza narodu, który wszystkie szkodliwe i barbarzyńskie postęпки swoje okrywa przed Europą płaszczem tak zwanej cywilizacji »!! Kilka miesięcy temu *Czas* z prawdziwą rozkoszą, z radością, która boleśnie dotknęła niejedno sumienie polskie, wydrukował w całej jego rozciągłości memoriał hr. Raynevala, dowodzący że Włochy nigdy nie przyjdą do jedności i niepodległości.... Ojczyźnie Dantego i Michała Anioła zaprzeczyl nasz dziennik prawa i możliwości do bytu, a natomiast je przyznaje tym barbarzyńskim plemionom, które ludzkie spełniają ofiary, wdowy pałą na stosach i tyle potwornych, na mordzie, łupieztwie i gwałcie opartych sekt ukrywają w swém łonie! Co zabawniejsza, to że *Czas* wzywa w końcu W. Brytanię « aby zrzekłszy się panowania nad Hindostanem, porzuciła go jego losom (t. j. Nena-Saibowi, Thugom, ofiarom ludzkim i t. d., *a w końcu* niechybnie i nieodzownie *Moskalam*!), i ograniczyła się tylko na zawarcie z ludami indyjskiemi korzystnych traktatów handlowych, a dla bezpieczeństwa tegoż handlu pozostawiła dla siebie jedynie kilka silnych stanowisk nad morzem i kilka twierdz wewnątrz kraju ».... O, *vous êtes orfèvre, monsieur Jossé*! Jak to, więc *Czas* zapominał, że Anglicy właśnie od tego co im teraz radzi, zaczęli, a jednak mimo najlepszej woli przeprowadzić nie mogli; że tylko opornie, fatalnością swojej misji zniewoleni, skutkiem ciągłych wewnętrznych wojen domowych i zgroz pałacowych, zmuszeni byli coraz głębiej się posuwać w kraj, którego tylko myśleli i chcieli zająć brzegi, i że z podboju w podbój ich ciągnęły, rwały nieprzeparcie bezprzykładne nienawiści, mordy i intrzygi własnych tej ziemi mieszkańców? Między Europą a Azją traktaty handlowe i zajęcia brzegów zawsze i fatalnie kończą się podbojem! Doświadczyła tego Roma z Kartagą, Francja z Algierem, Anglia z Indjami; doświadczy tego przedćzy tak późniój Anglia lub Francja z Chinami. Bo nie masz traktatów między cywilizacją a barbarzyństwem, nie masz *jus gentium* między Europą a Azją, nie masz zgody między Zachodem a Wschodem!

Wschód i Zachód!.... Fatalny to, odwieczny, przed i pochrześcijański, a olbrzymi, a najwyższy antagonizm świata! Tajemnica to wszystkich wielkich mytów i wszystkich wielkich czynów ludzkości! Tajemnica to mytu Jazona i Tezeusza, Herkulesa i Dionizyusza, tajemnica to wojen trojańskich i perskich, wypraw Aleksandra i Pompejusza, dzieła Krzyżowców i poświęceń Polski.... Antagonizm to Hellady a Xerxa, Romy a Kartaginy, Hiszpanii a Maurów, Słowian a Mongołów, Chrześcijaństwa a Islamu, Katolicyzmu a Schizmy, *Polski a Rosyji*!... Tylko w tym związku z Zachodem jest Polska silną, niezłamaną, świętą i wieczną przeciwko moskiewskiemu i schyzmatycznemu Wschodowi — a pracują tylko niebacznie na korzyść Moskwy ci wszyscy, którzy ten nasz żywotny związek z Zachodem starają się w umysłach polskich osłabić, nadważyć, — sztyderstwem czy żalem, fałszywym sentymentalizmem czy płytką doktryną!

Przegląd Poznański umieścił w jednym z ostatnich zeszytów krytykę znanego dzieła pod tytułem: *Rosyja, Europa i Polska* przez X. Y. Z., na które i my swego czasu zwracaliśmy uwagę czytelników, chwalać w nim z jednej strony głęboką znajomość Moskwy, a z drugiej potępiając surowo zawarte w konkluzji przypuszczenie *sojuszu Polski z Rosyją przeciw Europie*. Odpowiedź *Przeglądu* napisana jest ze ścisłością logiki i w słowach tak jednorodnych i mekzych, że uważamy za obowiązek przyczynić się, o ile w naszych siłach, do jej upowszechnienia. Nie możemy dosyć zalecić czytelnikom artykułu tego, za-

wierającego prawdy wysokie i z niezwykłą wypowiedziane mocą. Wśród tylu mdłych i niedonoszonych plodów, które nasza literatura, zwłaszcza peryodyczna, obecnie wydaje, rozkoszą jest zaprawdę spotkać się z utworem pełnym gorącej wiary, i takiej pisarskiej i obywatelskiej dzielności.

Krytyk streściwszy konkluzye dzieła, odzywa się :

« Oto Panslawizm w całej swojej cynicznej nagości ! Czy się uśmiechnąć z natłoku przypuszczeń, które nieoglądając się wcale na prawdopodobieństwa, jak w tysiąc i jedna nocy z poważną prostotą pewników po sobie następują ? Czy ze łzami skargę Bogu zanieść, że się taka książka w pocziwnej mowie ojców naszych na dzień biały objawić mogła ?

» Prawda faktów, jako też i prawdy moralne, na których autor rozumowanie swoje opiera, tak są przesadzone, iż się stają nieprawdą rażącą sam zdrowy rozsądek; wyciągane więc z nich wnioski, ponieważ rzeczywistej podstawy nie mają, rzeczywistością być nie mogą i pustem są marzeniem wyobraźni. Gdyby zaś z innych, dziś jeszcze oku ludzkiemu niedościgłych przyczyn, wróżona przyszłość sprawdzić się miała, ufamy Bogu, iż narodowi naszemu tak nisko upaść nie da, aby ją sam sobie gotował i samobójstwem skończył. Nie! Polska za trzydzieści srebrników Chrystusa nie sprzedaje; dla kłamliwej obietnicy dogodniejszego materialnego bytu, przekonań swoich się nie wyrzeczy; wiary nie pozbedzie; posłannictwo swoje spełni do ostatka i na stanowisku swoim, jeśli trzeba będzie, zginie, ale się nie spodli.

« Dwa tylko rodzaje śmierci są dla narodów : albo żywotną myśl swoją naród przechowa wiernie w dobrej czy złej doli, i wtedy — aby zginąć, trzeba wymordować do ostatniego męża, do ostatniego dziecka, bo żyje w niewoli i na świat cały wpływa i choćby po wiekach i wiekach — skoro więzy skruszone — stoi młody i silny. Jeszcze takiej śmierci narodu Europa chrześcijańska nie widziała, chwałę jej ujrzą chyba antychrystowe czasy. — Albo naród znikczemniał, w cierpieniu nie dotrwa, zawstydzi się ubóstwa, polakami na złoto — które oto tylko zdaje się apostazyi jego czeka, by mu się w ręce przelać, i żywotną myśl swoją zamienia za pieniądze. Wtedy zmarł sam w sobie. Darmo zewnętrzna mocą podasz mu niepodległość, nie ostoi się w niej, i runie jak trup robactwem toczony; i na cóżby się ostał? cóżby przyniósł ludzkości?

» Na pierwszą śmierć gotowe były długo uciśnione a szlachetne narody, i nie przyszła i żyją zawsze, jedne jeszcze w niewoli — drugie już wolne : Irlandya, Belgia, Grecya, Hiszpania pod Maurami, sama Moskwa której przez trzysta lat niedoli nieprzyszło na myśl, iżby dla niej pożyteczne było i chwalebnie zmongolić się z Batukanem na Europę zwalić.

» Czy pierwsi damy przykład drugiej?

» Przypatrzmy się bliżej twierdzeniom autora. Punktem wyjścia całego rozumowania, jest ucisk zabranych części kraju przez Germanię. Ciężko pod obcemi — któż o tém wątpi; ale nie jest prawdą, iżby zabiegłość rządu pruskiego groziła mu wynarodowieniem o wiele prędszemu, niżeli srogość rządu moskiewskiego. Ziemia podzielona między lud uwolniony i uwłaszczony, już się tak rychło, kawałek po kawałek, z rąk jego nieda wyłudzić. Pod moskiewskim zaś rządem, ziemia została w wyłącznym posiadaniu szlachty. Za łada przewinieniem niezmiernie obszary od razu konfiskacie ulegają i tym sposobem bodaj czy już nie szósta część kraju zagarnięta została, nie licząc ogromnych dóbr kościelnych duchowieństwu polskiemu wydartych. Zdobycz, na którą Germania długie lata pracować musi, — Moskwa jednym pociąganiem pióra dokonywa, tak stanowczo, tak zupełnie, tak nieodwołalnie, że się nawet nikt bronić nie próbuje, bo wie, że daremnie. Grabi, niszczy, jak fatum nieuniknione. Głuche milczenie wynikające z niepodobieństwa oporu, za dowód mieć nieistnienia krzywdy, i Moskwę jeszcze za niechciwą i umiarkowaną udawać, i przed kim? przed nami samymi Polakami, których obdziera, to prawdziwie przedsięwzięcie bardzo pocieszne! Jakżeby nas oszczędzała ona, która własne wnętrze w chciwość swą pożera? — Myśl każdego narodu mówi pan X. Y. Z., jest zawsze doskonale przez rząd jego wyrażoną; w takim razie co znaczy położona przez niego różnica między rodowem prześladowaniem Niemców, a nierodowem Moskali? Czy rząd niemiecki utrudnia zarobek polskiemu rze-

mieśnikowi na korzyść niemieckiego, czy rząd moskiewski szlachcica z wioski jego wygania na korzyść jenerała Moskale, któremu na niej majorat, to jest wieczyste posiadanie zapewnia, niema w tém różnicy, prócz tej, że się w Rossyi krzywdą na większy rozmiar spełnia i prędzej, wieczystości kraj wynaradawia. Wynaradawia naród sam ciemnotą, systematycznie zaprowadzoną. Zamknięcie kilku tysięcy szkółek, odjęto dzisiejszemu pokoleniu w ubogich warstwach społeczeństwa światła wiary, a tęp samem i wyobrażenia o Polsce przyćmiło. Od lat siedemnastu, przeszło trzy miliony, unitów na schizmę grozą lub podstępem przyłudzonych zginęło dla Polski; zginie tak rychło diecezyja chełmska, jeżeli na nią Duch Boży cudowną łaską nie powieje; zginie pół Galicyi, jeżeli ją kiedy Moskwa w swe uściśnienie pochwylić zdoła. A lud-że poznański? Lud ten w uczciwej wolności pierwotny, on pierwszy ślad, że z pod przeklestwa o pomstę wołającej krzywdy ubogich, powstaje — on pierwszy, który się na nas, ani o niewolę, ani o ucisk, ani o nędgę nie skarży, nowa nasza przed niebem i ziemią poczynająca się chwala, on nadzieja nasza, zadatek przyszłości naszej, co by się z nim stało pod rządem moskiewskim? Czy go szlachta rzuci zdradą (bo on nie o tęp nie wie), na męki bez końca i zgubę? Boże nas uchowaj od tej Kainowej zbrodni! Jeżeli idzie o większe troche lub mniejsze dochody, szlachta W. Ks. Poznańskiego i Galicyi przechodząc pod panowanie Moskwy, zyskałaby może jaki procent i to dziś, bo nikt nie zaręczy za jutro; nie masz rękami gdzie samowładne zachcenie panuje. Ale jeżeli istotnie idzie o narodowość, o Polskę, niebezpieczeństwo jakim jej grozi Germania, jest prawie niczem w porównaniu obuchowego gruchotania Rossyi. Nie masz jednej prowincyi z zabranego kraju, któraby chętnie nie zamieniła stanu swego na stan Ks. Poznańskiego. Nie utrzymujemy przeto, iżby w Ks. Poznańskim wiele do zniesienia nie było, iżby w zakresie materialnych i duchownych potrzeb nie dawał się czuć boleśnie brak niepodległości. Żadna z części dawniej Polskiej szczęśliwą nie jest, jednak względnie do innych, mniej nieszczęśliwymi są Ks. Poznański i Galicya, nieszczęśliwsze królestwo, a najnieszczęśliwsze, już bez miary nieszczęśliwe Litwa i Ruś.

« Oskarżwszy Europę iż mogła a nie chciała oswobodzić Polskę, mówi pan X. Y. Z., że niema ona siły powściągnięcia moskiewskich nadużyć; przeciwnie zaś niemieckie jednem skinieniem łatwo jej przywieść do niemocy; jakby Moskwa, skoroby rzecz poszła o odjęcie lub ograniczenie władzy niemieckiej nad prowincjami polskimi, nie broniła tej władzy jakby samej siebie, strzegąc w niej własnego prawa wszechwładztwa nad częścią Polski do niej samej należącą. Za to kwituje pan X. Y. Z. Europę od wdawania się w stosunki Moskwy z Polską — utrzymując, iż skoro Europa dla Polski uczyni *wszystko*, to jest, zabezpieczy ją od Germanii, z Moskwą da ona sobie sama radę. Co to znaczy? przypuszczając iżby Polska sama dała sobie radę z Moskwą, trzeba przynajmniej aby cała działać mogła. Cała, to jest wraz z Galicyą i Poznaniem, działać nie może, dopóki Galicya i Poznań należą do Germanii; bo chociażby te prowincye od ucisku najzupełniej zabezpieczone były, to przecież jako prowincye od obcego państwa zależne, używania prawa pokoju i wojny, udziałnym tylko państwu właściwego, nie mają. A więc pod tęp nadziei pełnem słowem nie ma nic prócz zrzecznego następczenia myśli, iż dla przyszłości Polski uczynić *wszystko*, jest to w ręce Moskwy oddać jeszcze Galicyą i Poznań. I dla jakiegoż to przyszłości? Dla tego niedługiego czasu, który jnszcze przeczekać trzeba, nim Polska z Moskwą stanie na punkcie normalnym; oddając jej w zamian swobód, niczem nie gwarantowanych, i narodowości znikając mającej w narodowości ogólnosłowiańskiej, samo ziarno istnienia swego, pragnienie i nadzieje niepodległości.

» Ucisk Germanii wedle pana X. Y. Z., jeśli mu Europa nie zapobieży, dostatecznym jest powodem dla Polski do pojędania się z Rossyą, wyrzeczenia na zawsze swęj niepodległości, i rozpiętnienia się powoli w inną narodowość ogólnosłowiańską, to jest zwątpienia o sobie i samobójstwa. Przypuśćmy, iż ten ucisk tak jest wielki, iż wytepia do szczytu naród nasz w Poznańskim i w Galicyi. Dla tego że one giną, czyliż koniecznie ginąć mają pospolu Królestwo, Litwa i Ruś? Tamte miłomowlonie, a te dobrowolnie, dla towarzysza? Litwa i Ruś gi-

nią rzeczywiście, a jednak nie namawiają Królestwa, Galicji i Poznania aby się zniemczyły i także ginęły przez nienawiść dla pseudo-słowiańskiej Moskwy. Gdyby wszystkich prowincji Polski ocalić niepodobna, wyrwaćby trzeba od zguby i najmniejszą jej częśćkę, rozżarzać całym żywotnym tchem naszym najlżejszą isierkę jej narodowości, bo jej narodowość to na całą Słowiańszczyznę jedyny sztandar prawdy i dobra. Rzucić go poza siebie, sromota i grzech. Ale dzięki Bogu! tak złe nie jest. Żyją narodowem życiem wszystkie części Polski, a śmierć dla nich nie w ubóstwie, jeno w apostazji. Ani dla jednostek, ani dla narodów nie istnieje nigdy konieczność czynienia złe. Uleganie tego rodzaju konieczności nazywa się podłością, bo jest przeniesieniem materialnego dobra nad duchowe, i pociąga za sobą odpowiedzialność. Żaden naród, na jakimby stał szczeblu cywilizacji, nie jest wszechmocnym, jak to pan X. Y. Z. utrzymuje; ale każdy oświecony czy nieoświecony, podległy czy niepodległy, w miarę czy rozkoszy, jest wolnym i odpowiedzialnym, to jest ma siłę wewnętrzną dostateczną do nieprzyzwolenia na złe i do nieczynienia go. Narody nieistniałyby z rozporządzenia bożego, gdyby nie miały zawsze właściwej siły ku dobremu. Ta siła leży w samym akcie ich woli, w pragnieniu i dążności, a nie zawsze w skutecznym czynem na zewnątrz, ub też tryumfie tego czynu; bo wkraczałoby to w granice wszechmocy, żadnemu niedanej stworzeniu. Akt woli sam w sobie nie jest wcale częścią i bezowocną formułą duchową, bo zawierając w sobie rzeczywistość i ciągle na myśl trzymaną gotowość do wszelkiego poświęcenia za prawdę i dobro, całe życie narodowe kształci wedle wysokości celu i od rozprężenia i zepsucia, to jest od śmierci go broni. Wola wyrobiona w sumieniu objawia się zewnętrzną, że tak powiem plastyczną postacią narodu, w obyczajach jego, zwyczajach i mowach. Tą postacią naród świeci na świat jak pochodnia, apostołuje, wpływa, a tem samem miejsce jakie między innymi trzyma, użytecznie zajmuje, prawo istnienia swego jako naród w ludzkości okupuje, i opatrne posłannictwo swoje spełnia, chociażby żadnego zmysłowego czynu na zewnątrz nie był w stanie wykonać.

« Naród bez wolności duchowej nie istnieje, jak nie istnieje człowiek bez wolności. Ma ją Polska, ma ją Moskwa i używały jej zawsze obie. Twierdzenie iż naród z ludzi złożony może być zmysłową tylko siłą, zupełnie bezmyślną, a zatem nieodpowiedzialną, jest absurdum. Jako przenośnia mogłoby może służyć w poezji, dane zaś jako pewnik za podstawę olbrzymim wynikłom, wzbudza tylko zdumienie i powątpiewanie, czy na serjo ta książka pisana. Poszczególony obraz Moskwy, złożony z łamiących się połysków klamaniej cywilizacji na czarnem strasznie tle rzeczywistej barbaryi, mistrzowską ręką jest skreślony. Owe długie ustępy o gminie moskiewskiej, które pan X. Y. Z., zbyt czczeni w dziele swem uważa, mają prawdziwą i wysoką wartość, pozostaną na zawsze pomnikiem dziejowym, jako nienamiennie a sumienne i wierne odbicie stanu Rosyi w dziewiętnastym wieku. Tym jedynie ustępom (prawie trzy części dzieła zajmującym) winna została książka obudzenie ciekawości i ufność w dobrą wiarę autora. Ale one wcale nie dowodzą tego co dowiedzieć miały: bezmyślności i niewinności Moskwy. Barbaryja równie jak niewiadomość może być winną albo niewinną, wedle tego czy jest dobrowolną czy mimowolną. Jest niewinną u wieśniaczego ludu, który w Moskwie równie jak w całej Europie z domowego swego sielskiego koła nie wybiega; jest winną w całej klasie właścicieli, urzędników etc., która przez podróże i książki w ciągłej zostając styczności z oświatą europejską, nie przywłaszcza jej sobie, bo czuje że jej z barbarją wygodniej. Jeżeli formy tylko od zachodnich narodów ta klasa przyjmuje, to nie dla tego iżby istoty rzeczy nie pojmowała, ale że jej nie chce — rozmyślnie nie chce, dobrowolnie odrzuca, a w formę stroi się tylko dla próżności. Pragnienie swobód niezbędnych jest u niej tylko wolnomównością, właśnie dla tego iż dobrze rozumie i wie, że wprowadzając je wręczystwość, trzeba by od poddaństwa chłopów uwolnić, kawał ziemi im ustąpić i tem samem rzec się części dochodu. Ta klasa rządzi Moskwą, a raczej ona jedna jest Moskwą (bo lud biedny wieśniaczy jest jej biernym narzędziem) i kiedy złe czyni jest winną, bo wie że złe czyni. Z prawa przyrodzonego z którym się każdy człowiek rodzi, Moskwa wie, że przekupstwo, okrucieństwo i grabież są złe, popełnia je jednak wewnątrz państwa

i zewnątrz przez dobrowolne rozpasanie egoizmu, jakiego jeszcze wieki chrześcijańskie nigdy i nigdzie nie widziały.

« Moskwa nie jest przedchrześcijańską barbarją, która ku oświeceniu idzie, ale dawno od kościoła oderwanym narodem, w którym coraz bardziej nikną chrześcijańskie wyobrażenia, i który się coraz głębiej w zepsuciu pogłębia. Ktokolwiek ją zna, wątpić o tem nie może. Coraz nową ogładą, nowymi wymysłami wygody i zbytków bogaci się co dnia, i co dnia zapomina zupełnie co sprawiedliwość i obowiązki, a tem bardziej co ofiara. — Polska mówi pan X. Y. Z., niech ją duchem swym natęchnie. A cóż Polska czyni od ośmdziesięciu lat, jeśli jej nie apostołuje? O prawdach jakie piastuje, może Moskwa sądzić po sumiennosci i uczciwości publicznej, po względnej łagodności z podwładnymi i poddanymi, po niezależności charakterów, nieubieganiu się o rangi i order, które ostatecznym są celem życia na Moskwie. O cenie zaś w jakiej te prawdy trzymamy, świadczy niepożyta wytrwałość z jaką ich bronimy, i przez lat tyle ciągnące co dnia długie szeregi więźniów na sybir. Czemuz ducha naszego niebiorą? Wszak nienawiści do nich jako ludzi nie mamy, krzywdy na nich nie mamy co do nich sprawiedliwie należy nie pragniem, nie żałujem im prawd i przekonań naszych, wiary naszej nie kryjcm, owszem gorąco modlim się, by je przyjąć od nas chcieli, a nie przyjmują. Bo przyjmując wiarę naszą i wynikające z niej prawdy społeczne, trzeba by się wyrzec ducha złego, caryzmu i niewoli, ducha podboju na zewnątrz, a uczucia wewnątrz, słowem chciwości z jej podwójnym obliczem. Nie można służyć dwóm panom, Bogu i mamoniem. Jakiego pana naród w wolności swęj obierze, taką drogą pójdzie. Moskwa wyrzec się gwałtów i niesprawiedliwości nie chce. Ona sobie za cel położyła, iż zagrabi świat; tym celem pyszni się w sobie, zdaje się jej, iż większą jest od innych narodów, bo marzy o zbrodni na większe rozmiary. Ona się nie może nawrócić, dopóki myśli panowania nad światem nie złoży. Gdyby się rzeczywiście nawróciła, pychę samowładztwa duchowego skruszyła u stóp zastępcy Chrystusowego, pychę zmysłową ukróciła oddaniem co cudze i zniesieniem niewoli własnych swych dzieci, wpłynęłaby przeważnie i opatrnie na całą kulę ziemską. Aleby na to trzeba nawrócenia nie z polityki, nie z przedsiębiorstwa, nie ze spekulacji, to jest nie kłamstwa i pozoru, ale prawdy. Do tego Moskwa przyjszy tylko mogła drogą nawrócenia się jednostek. Cud łaski jaki się spełnia na każdym grzeszniku powracającym na łono kościoła, powtórzone w tysiącach i milionach, mocen jest aż w głąb tej otchłani zepsucia i egoizmu, zanieść światło i naprawienie wszech rzeczy. Ale kiedyż się to stanie? Za ile wieków? Polska dać Moskwie więcej nie może, niżli to co pierwsi chrześcijanie dawali pogaństwu: świadectwo krwi. W wolnej woli Moskwy przyjąć je lub odrzucić; dopóki odrzuca, Polsce z nią wstępować w przymierze jedności i jej drogami chodzić się niegodzi.

« Europa zawzięta kiedyś wojnę wyciąga Moskwie, mówi pan X. Y. Z. obudzi w niej ducha. Wojna ta mająca na celu wynarodowienie Moskwy, nie zaś powrót do słuszności w stosunkach między narodowych ku niej zwracać będzie współczucia i nadzieje. Polska wierna zasadom swoim, bronić jej będzie przeciw Europie, a ona z uniesieniem wdzięczności poda bratnią rękę dobroczynnej Polsce, bo wdzięczność młodocianych narodów nie jest czechem słowem, jak wdzięczność Zachodu etc.

« Złudzenie! walka zmysłowa o potęgę zmysłową, choćby najzaciętsza, chrześcijańskiego ducha nie stworzy; wyrobi tylko zapewne większe wydoskonalenie w rzemiośle żołnierskiem i trochę zmysłowej cywilizacji. O stałym polboju Moskwy Europie się nie marzy i marzyć nie może; wynarodowienie jej bowiem jest rzeczą niepodobną dla ogromu przestrzeni i żywotności ducha słowiańskiego. Skoro naród jaki grozi załaniem barbarją światu całemu, odjęcie mu tej potęgi nie jest krzywdą, jak nie jest krzywdą odjęcie miecza szalonemu lub zbrodniarzowi. Polska nie ma więc co występować z donquichotadą obrony Moskwy przeciw Europie; a zostać wiernie wałem obrony katolicyzmu przeciw schyzmie, choćby rok po roku z męczenników trupów usłanym, na stanowisku na jakim Bóg ją postawił, jest jej najpiękniejszym, najświętszym obowiązkiem, w którego dopełnieniu cała jej piękność, zacność, a nawet całe jej prawo istnienia; boć przecież istnieje i działa, chociaż urzędowie na karcie Europy wymazana. Zawsze jest słusznością

zalew barbarzyńcy odpiarać. Święte były wojny z islamizmem, chociaż nie miały na celu prostowania stosunków między narodami chrześcijańskimi, które to narody i klasy społeczne, krzywdzące się wzajem, łączyły się jednak ochotnie przeciw wrogowi wspólnej wiary i wspólnej oświaty, bo ponad wszystkie sprawy ludzkie jest wielka sprawa Boga i kościoła. A którzy z tych narodów pod pozorem żalości za krzywdy sprzymierzył się był z muzułmaństwem, za podłego zdradcy byłby przez chrześcijaństwo całe ogłoszonym; i słusznie — bo stchórzył przed cierpieniem, żołnierz stanowisko swoje opuścił, męczennik w próbach katuszy nie wytrwał, i poszedł szukać własnej ulgi w krzywdzie Boga, twierdząc jak na szyderstwo że mu z niej kiedyś chwala będzie. Nie dbając o własne krzywdy, łączyły się narody przeciw muzułmaństwu, to też nie tylko wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu ludzkiemu muzułmaństwo odparły, ale z samychże tych wojen, dla prawdy jedynie podjętych, wynikło dla nich dobro, o którym nikt nie marzył przedtem, jak nie marzył o raju na ziemi. Wynikła zmiana stosunków między klasami społecznymi, usamowolnienie w znacznej części Europy mieszczań, a gdzie niedługo włościan uznanie i zastosowanie, chociaż jeszcze niezupełne, prawa narodów; bo wszelkie poświęcenie dla prawdy, z odłożeniem na bok egoistycznych celów spełnione, jest źródłem nienieprzeliczonych a często rozumem ludzkim nieprzewidywanych błogich następstw w porządku społecznym. Zawsze spełnia się słowo Chrystosowe: « Szukajcie naprzód królestwa niebieskiego, a reszta będzie wam przydana. »

« — Na co wojować? — ciągnie dalej pan X. Y. Z. kiedy miłość Polski objawiona czynem może Moskwę zaczarować; wdzięczność młodzieńczego narodu nie jest czczem słowem jak u zachodnich! — W ciągu tej ostatniej wojny krew polska strumieniami się lała na obronę Moskwy przeciw Europie. Czy raczej Moskwa coś o tem wiedzieć? Niemiec, Filandczyk, Kirgiz, Wotiaka czy Polak, czy jakibądź inny poddany państwa, raz w szeregi wojska zaciągnięty, więcej niczem już nie jest, tylko moskiewskim żołnierzem. Ich poświęcenie na zasługę idzie moskiewskiemu wojsku, w oczach Moskali tylko moskiewskiemu wojsku należy się za nie chwala a carowi wdzięczność. Polska w oczach Moskali nie jest narodem mającym prawo wyboru, jeno prowincją buntowniczą, jeżeli o narodowości swej pamięta, a jeżeli zapomina i Moskwie służy, prosty wykonująca obowiązek; biada jej gdyby gospełniała opieszale. Galicya i Poznań, powie pan X. Y. Z., których Moskwa za własność swoją uważać nie może, gdyby się z nią dobrowolnie złączyły, wywołałyby wdzięczność. Galicya i Poznań nie są dość wielkimi krajami, iżby przyłączenie się ich dobrowolne wpłynąć mogło stanowczo na losy Rosyji; nie będzie więc miała za co im być wdzięczną; zwłaszcza gdyby się do niej przyłączyły dla tego tylko, że sądzą iż z Germanią im gorzej. Nie są też w stanie same oderwać się od Germanii; za same pragnienia i chęci, Moskwa pewnie nie zapłaci, a jeżeli je wojskami swemi skutecznie, oczywiście liczyć będzie te kraje za podbite, którym się nie nienależy. — Ależ bo Galicya i Poznań resztę Słowiańszczyzny przyciągnęłyby za sobą! — Czem? próżnem pragnieniem, bo na co innego siły nie mają. Czy one pragną czy nie, Moskwa zawsze o tamte słowiańskie ludy rozprawiać się musi z Germanią i z resztą Europy. Nie w mocy Polski jest podać berto słowiańskie carowi. Co do materialnej pomocy, w największem uniesieniu poświęcenia więcej mu dać nie potrafi niż to co daje z rozkazu: ostatni pieniądź, ostatni snop zboża, i ostatnią kroplę krwi na skinienie! Konspiracyja wyłudnia Królestwo; na Litwie i Rusi, rok po roku od dawna, dziesięciu z tysiąca dają z drobnej szlachty, którą jednodworcami przewalili i tak wypłenili, że czterdziestoletnich ojców rodzin w braku młodzieży stawiają. Cóżbyśmy więcej dali dobrowolnie? I wpływu naszego car niepotrzebuje, bez nas zarzucone już sici na wszystkie słowiańskie plemiona, obietnicami zwabione, darami zholdowane, wszystkie między nimi różnowiercze chył się ku niemu, bo nie mają prawdy którąby ich od złudzeń broniła. Jedna tylko Polska katolicka widzi rzeczywistość jaką jest i dobrowolnie drogami Moskwy iść nie chce, bo celów jej nienawidzi.

« Przypuśćmy jednak na chwilę, iż Polska trzyma w ręku przyszłość Moskwy, iż dla uzyskania przez nią słowiańskiego

berła, które mu potrzebne jako narzędzie podboju, car wchodzi z nią w układy. Cóż jej da? Wolność i narodowość, za którą Polska wyrzeknie się niepodległości? Wolność, tłumaczy pan X. Y. Z. przez miejscowe swobody zasadzające się na zbieraniu wojewódzkich lub powiatowych sejmików. Sejmu ogólnego narodowego być nie może, bo silne ześrodkowanie rządu nie samej Polski ale całego państwa, jako warunek podboju, wyłącznie w samym jest carze. W masie państwa nie jest więc Polska indywidualizowana nawet jako prowincya, dość jednak zdaje się obszerna, iżby swoją własną administracją mieć mogła. A sejmiki na których, mówi szumnie pan X. Y. Z., odbywać się mają wszystkie sprawy do reprezentacji ludowej należące, czemuż się tak bardzo zajmować będą? Czy od ich zezwolenia zależeć mają podatki przez województwo płacone? Oczywiście nie, ponieważ wolność zezwalania lub odmawiania stanowiłaby najmocniejszą zaporę przeciw duchowi podbojów, a car dla ułatwienia podbojów jedynie owe niby swobody nadaje; jeżeli więc sejmiki o tej wolności ani marzyć nawet mogą, to czemuż będą? tem samem czem dziś są wybory na Litwie i Rusi, słabym cieniem obrony od prywatnych nadużyć urzędników. Wolność tedy, jaką nam pan X. Y. Z. obiecuje, jż mamy, i nie znajdujemy, iżby za nią dopłacać jeszcze warto poświęceniem nawet pragnienia i nadziei niepodległości. Narodowość zaś tak zastrzeżoną zostanie, że się granice wszystkie zniosą, że wolno nam będzie duchowie wpływać i zaludniać azyatyckie stępy, przenosząc tam Polskę naszą z nami, przyjmować co tylko zechcemy z ducha obyczajów innych ludów państw podległych, dopóki z tej mieszaniny, do której car wszelkimi łagodnymi środkami dopomagać będzie, nie wyniknie nowa, jeszcze nieistniejąca narodowość ogólnosłowiańska. — Ależ zdaje się wszystkie te dobrodziejstwa złane są na nas od dawna i hojnie. Granicy nie masz między Moskwą a Litwą i Rusią; jedyną która się została, dzieli nie Moskwę od Polski ale Polskę na dwoje, i gdyby zniesiona została, to nie dla tego bez wątpienia iżby stan Litwy i Rusi względem języka i wiary podnieść do stanu Królestwa, bo na to trzebaby dawną granicę wzdłuż Dniepru odnowić, lecz aby Królestwu zupełniejszem zlanem się w masę państwa poddać kielich z którego do syta piją Litwa i Rus. Duchowie wpływać zawsze wolno było i jest, bo ducha nikt nie uwiezi, a Moskwa nam aż do zbytku otwarta. W Irkucku Tobolsku nikomu po polsku mówić nie wzbroniono; stępy nawet darmo dają, a im dalej tem ochotniej; łaska cara tysiące już i tysiące czynszowej naszej szlachty na nie przesiedliła, nie za karę wcale ani dla tego iżby się źle miała na dawnych podolskich siedzibach, bo zamożną owszem była, ale właśnie dla tych samych powodów, dla których tak słusznym i pożądanym znajduje pan X. Y. Z., iżbyśmy się dobrowolnie przesiedliali. Potrzeba je koniecznie zaludniać aby do Moskwy na zawsze należały, bo nuży się na nie kiedyś, zapełniwszy Amerykę i Oceaniją, polakomita Europa. Zresztą Moskwa istotnie jest zdania pana X. Y. Z., nie lubi ześrodkowania dla Polski i wymyśliła ten doskonały sposób przerzadzania ludności katolickiej i mieszanina ludów, które szczęśliwie drogą pokoju do jednności prowadzi. Mamy więc już wszystko co nam pan X. Y. Z. obiecuje. Na nieszczęście my chcemy Polski w Polsce, a nie w Azji; chcemy narodowości polskiej, którą znamy od dziesięciu wieków, a nie tej ogólnosłowiańskiej, która się jeszcze nie narodziła i o której nie wiemy jaka będzie, czy wedle Chrystusa, czy wedle antychrysta. Zaprawdę długo czekać trzeba nim się w jednolitą całość zleją wszystkie plemiona fińskie, mongolskie, słowiańskie, chińskie, czerkieskie etc. etc., które państwo rosyjskie stanowią, i przyznać trzeba, że trudno zrozumieć coby Polska zyskała, rzucając się w tę wieżę babelską. Zyskałaby pomieszanie wyobrażeń i zdziwienie!...

Autor dzieła o *Polsce i Rosyji* swe fantastyczne kombinacje opiera na nieprawdopodobniejszym jeszcze przypuszczeniu, że nastąpi Carowie jakich dotąd niebywało! Żkąd autor ma pewność tego cudu, — cudu, któryby się musiał przez długie lata i przez kilka pokoleń stale powtarzać! Wszak mówiono tyle o dobrych chęciach cara Aleksandra, który w roku 1815, jakoby *wbrew całej Europie*, nadał Królestwu instytucje liberalne. Wbrew całej Europie!... Krytyk w odpowiedzi przytacza notę lorda Castlereagh, a ona jasno dowodzi, że w r. 1815 tylko An-

gla chciała Polski ze wszystkich jej prowincyj złożonej, niepodległej, osobną dynastją rządzonej. Rozbiło się to jej usiłowanie o nieprzełamany upór cara Aleksandra, któremu naprzód uległy Prussy i Austria. Nałożyła więc Europa Aleksandrowi warunki, pod którymi Moskwa objęła najznaczniejszą część Polski. Tych warunków Aleksander nigdy nie dopełnił:

« Tyle mówią (prowadzi dalej krytyk) o niedotrzymaniu obietnic przez Europę, nigdy żaden europejski naród tyle i tak jawnie i tak stanowczo nie obiecywał ile car Aleksander, i żaden tak świętego obowiązku dotrzymania nie miał jak on, na którego własnym i Moskwy sumieniu leży utrzymanie Polski w rozbiórce i podległości. Niech nam to przynajmniej za naukę służy, czego się mamy spodziewać po carach najbardziej oświeconych, najłagodniejszych i najlepszych, i czym są dobrodziejstwa Moskwy najbardziej pokazuje i błyszczące. Aleksandra witano okrzykiem wskrzesiciela Polski, a on całą siłą walczył by z grobu jej niewyrwano i kamień na nią przycisnął. Co dziś się dzieje, jest tylko dokonaniem jego dzieła, bo on nie o sprawiedliwość się troskał ani o dobro, które ludzkości całej przynosi istnienie chrześcijańskiego oświeconego narodu, on jak wszyscy carowie, myślił jedynie o rozszerzeniu własnej potęgi na zewnątrz, bądź co bądź. Okruszyńg Polski swobodami nadał bo musiał, inaczej nie byłby jej wcale dostał; trzebaż było po uroczystym traktacie wiedeńskim, choć pozorem wykonania go, posiadanie swoje przed Europą upewnić. Idąc w ślad za panem X. Y. Z. przypuśćmy jedno jeszcze niepodobieństwo. Przypuśćmy carów jakich niebawo; przypuśćmy dla Polski swobody najobszerniejsze; jaki owoc przyniesie zjednoczenie Polski z Moskwą? Przypuśćmy Polski z Moskwą, odpowiada pan X. Y. Z. stanie się ziarnem zalewu Barbary na Europę. Jeśli tak jest, to precz z swobodą i precz z dostatkiem! boć przecie mamy dusze do zbawienia. I jeśli prawda, że ten straszliwy kataklizm świata na jednem słowie naszym zawisł, to niech zginiem do ostatniego, nim je usta nasze wymówią, nim przeklęstwo za to morze łez i krwi chrześcijańskiej ściąganiem na głowy nasze i dzieci naszych. Alboż to Boga nad nami nie ma? Alboż to słowa: *chrześcijaństwo, kościół, zbrodnia*, pustem są tylko brzmieniem? Alboż to prawo Boże obowiązuje tylko szczegółliwych a w cierpieniu na wszystko puścić się godzi? Alboż to zagrobowej odpowiedzialności nie ma? Dla ciał zbiorowych tu się wszystko kończy oprócz pamięci chwały lub hańby, która od dnia sądu jawna i sprawiedliwa wieczność przetrwa. Ale jednostki, które je składają, przez wieczność żyją i odpowiedzialność mają nie czynu tylko lecz wszystkich jego przez wieki skutków.

« Pan X. Y. Z. nie rozumie sprawy polskiej. Czemu tak gorąco niepodległości pragniemy, czy wymagamy aby nam oddano co nasze dla tego tylko że jest naszym? W tem że *nasze* mamy niezaprzeczone *prawo*, ale nie jest zawarty jedyny ani nawet najważniejszy dla nas *powód* upominania się o własność. Gdybyśmy w ojczyźnie źródło materialnego dobra tylko upatrywali, sprawa nasza byłaby zapewne słuszną ale wysokiego znaczenia by nie miała. Z uśmiechem pogardy spoglądałyby ludy na naród po wszech krańcach świata krew swoją lejący za sprawę, której ostatecznym wyrazem: pieniądź. Rozumieją lub nie, ale instynktem czują one iż jest w niej coś więcej; dla tego słowo, które tej sprawie ubliża, razi jak bezczelność i piętnuje hańbą. Służyć jej z wyrachowania niepodobna, chociaż nieraz jak cnota, za maskę występny chuciom brana była, bo w niej egoizm pastwy dla siebie nie znajdzie, i korzyści, które obiecuje, na ziemskie użycie przedwcześnie obliczyć się nie dadzą, chociaż w przyrodzonym jej biegu uczciwy chleb powszedni przynieść mogą i przyniosą. Zła też na nią posługę użyć niepodobna, i najprędzej po ludzku wyrozumowane, co się tylko z prawem bożem nie zgadza, szkodzi jej i wyniszcza; odstępca jej, rzadko kiedy, bardzo rzadko w przeciwnym obozie zostaje do końca żyjącym członkiem kościoła, a kto schyzmę przejdzie, zginiący dla niej zupełnie, — przeciwnie, wszystko co z Boga kiedy nawet ku niej bezpośrednio skierowane nie jest, tem tylko że jest dobrem w sobie, usilnia ją i podnosi. U tego zaś kto y szczerze w prostocie serca jej służy, gaśnie powoli przyrodzona żądza wielkości i bogaetw, milknie pycha, miłość ubo-

giej braci coraz rzewniejsza się nieci; za nią mu wszystko mile, i więzienie niestraszne, i wygnanie błogie, i blizny pożądane, i śmierć błogosławiona.....

« Zalew barbaryi słuszną będzie karą winnych narodów Europy, mówi pan X. Y. Z.; dachem Polski ożywiona nieść będzie Moskwa pomoc cierpiącym narodom, które widząc to nowe zjawisko ogromnego państwa wymierzającego sprawiedliwość, zapagną połączenia się z niemi i dopomoga mu do zapanowania nad światem. Zalew ostatecznym jest środkiem poprawy oświeconych narodów; wszystko wprowadzić niszczyć będzie, jednak dobra nie zniszczy, ponieważ dobro jest nieśmiertelne; a po niem wykwitnie świat nowy sprawiedliwością rządony. My nie pragniemy ani wywołujemy powodzi kozackiej, daje dalej pan X. Y. Z. ale w ostateczności się na nią godzimy a w każdym razie ją wolimy od obecnego stanu. Jeśli zaś bez niej świat nie zdoła się poprawić, niechaj tedy nastąpi a już jak najprędzej, bo miara cierpień się przebrała. — Myli się pan X. Y. Z. Miara cierpień się nieprzebrała. Można cierpieć więcej. Dziś cierpim z pokojem sumienia i z miłością Boga, która na każde cierpienie ma leki; cierpim z nadzieją odpłaty, czy tu czy w niebie. A możemy cierpieć jak się cierpi w piekle, z pamięcią zbrodni w duszy, z bluźnierstwem na ustach i rozpaczą w sercu. Choćby narody europejskie były winne ile je pan X. Y. Z. winnemi być sądzi, zalew barbaryi nie byłby słusznym, bo aby karać, trzeba nietylko zmysłową siłę ale władzę mieć po temu, a zmysłowa siła wcale konieczną oznaką tej władzy i tego postanowienia nie jest. Zalew nie jest słusznym, chociażby słuszną była kara, jak może być godnym śmierci człowiek zabity, a jednak zabójca jego jest zbrodniarzem, bo prawa karania niemiał.

« Dlatego że prawdziwa duchowa katolicka oświata nie jest dziś w masach dość powszechną, iżby na stosunki między-narodowe stanowczo wpływała, niegodzi się pomagać ciemnościom schizmy dławienia jej do reszty. Darczna wymówka, iżby duch Polski kierował zmysłowe siły ku dobremu. Polska, w położeniu swem jedynego na północy katolickiego narodu między różnowiercami, gdyby się wyrzekła niepodległości, jako jedynego sposobu zachowania wiary swęj w woli i czynie, a oddała zupełnie na posługę zabornym celom Moskwy, żadnego by nietylko przewodztwa duchowego, ale nawet wpływu nie miała; bo przynosiłaby jej tylko teorią, którejby zaprzeczała czynem. W razie nawet gdyby w niej chrześcijańskiego ducha obudziła, czemu by stanąć miała na czele sił Moskwy, temu żadnej rozsądnej przyczyny znaleźć nie można; bo właśnie dla tego iżby duchem ożywioną została, Moskwyby samodzielna była do przyrodzonych swych celów, oświecałaby Azję, co wcale zadaniem Polski nie jest. Gdyby ona idealna w przyszłości Rosyja chrześcijańskim duchem natchnioną była, musiałaby przecież wzgląd mieć na sprawiedliwość, nie śniłaby o podboju i nie była biczem dla nikogo, nienaruszałaby niepodległości ani cierpiących ani dziś triumfujących narodów, bo jedne i drugie mają prawo istnienia; wszak tego prawa nieodmawia pan X. Y. Z. nawet barbarzyńskiej i zaborniej dzisiejszej Moskwie, i żąda, by go Polska w imię zasad swych broniła. Inaczej cała ta epopea proslowania krzywd na świecie okazałaby się... oszustwem. Niby dla ich uwolnienia uciśnione narody wcielałaby Moskwa w swoje państwo, a dla ich ukarania uciskające podbiła, i końcem komedii, że i jedne i drugie na prowincyeby sobie przerabiała, wiele im szczęścia obiecując. Moskwa już dawno tak krzywdy prostaże, sprawiedliwość wymierza i dobrodziejstwa rozlewa. Alboż nie z samą szczerą litością wmieszała się w sprawę Polski? nawet przez Targowicę w pomoc zawołana była; alboż nie ze współczucia dla uciśnionych święcone noże na rzeź humaną wyprawiała; alboż nie z nadmiaru pobożnej miłości grecką ludność na wschodzie, pomimo że do innej sekty należała, jednowierczą z sobą obwołuje i w jej obronie ledwie co dopiero Stambułu nie podchwyciła? Dziś troskę ma nieustanną o wszystkie słowiańskie plemiona, biedne sieroty, niechce by im na jej opiece zbywało. Słowiańskie ludy — to dzieci, nigdyby się bez niej nie oheszły. Pan Bóg już tak Słowian stworzył, że nigdy spelną dojrzałości nie są i Trzeba im więzów koniecznych, ale koniecznych moskiewskich, bo w innych im nie miałyby zaszczytu katowania kiedys świata.

« Zdaje się że do dziwnych mrzonek przywiodło pana X. Y. Z., mylnie jego pojęcie obietnic Bożych. Mamy zapewnione prawdę i dobro aż do końca wieków, ale tylko w kościele. Kościół, zawsze święty w całości swój i w wielu członkach, przetrwa wszelkie zalewy barbarzy i promienieć zawsze będzie wśród zbrodni świata, jak niegdyś w katakumbach. Ale jak jednostkom nie jest zapewnioną bezgrzeszność, tak i dla ludów nigdzie nie masz obietnicy, iżby koniecznie ze wszelkiego zamętu wynikać musiały między narodami stosunki sprawiedliwsze. One się powinny wyrobić z rozpowszechnienia wyobrażeń chrześcijańskich, — ale *koniecznie, bądź-co-bądź*, się nie zjawia. Do ustalenia ich, jak do wykonania wszelkiego innego dobra, trzeba woli człowieczej na wspólną działającą z łaską; dla tego wcale nie jest powno, czy po zalewie barbarzy stosunki stałyby się sprawiedliwszymi; mogłyby się owszem w stosach pogorszyć, rozszerzeniem przez barbarzy wyobrażeń Bizancko-Mongolskich. Dziś w Europie stosunki między narodem a narodem nie wszędzie są chrześcijańskie, ale stosunki cywilne między człowiekiem a człowiekiem już są chrześcijańskie (w porównaniu przynajmniej stosunków jakie istnieją w Moskwie) i stanowią podstawę przyszłych stosunków między-narodowych. Zalew barbarzy może i tę podstawę tylu cierpieniami okupioną, ten owoc pracy tylu wieków, zniszczyć ze szczętem. Co ludzkość na tym zyszcze, że oprócz niewoli narodów, mieć jeszcze będzie ucisk i niewolę jednostek? że z połowy ubieżonej drogi wróci do punktu wyjścia? Ani człowiek ani ludzkość dwa razy tych samych kolei nieprzechodzą. Pierwsza powódź barbarzy po długich wiekach krwawego zamętu weszła nareszcie na tor chrześcijański; druga, kto wie czyby powszechnym pogonieniem kościoła ideą bizancko-mongolską, straszliwych czasów nie była zwiastunką. Czasy te przyjdą, i lata naznaczone antychrystem panować będą, wiemy to z pisma; ale któżby je gotować chciał, dobrowolnie rękę przykładając do budowy przyszłego jego państwa, tworzącego się powoli przez wieki ze wszystkich pierwiastków złych na świecie, i uczestniczyć przekleństwu i potępieniu jego? Barbarzy, to schyzma. — Zachód, to stolica kościoła i jego część najliczniejsza. Dobrowolnie z schizmą na kościół się porwać: jak się to po chrześcijańsku, po katolicyku nazywa? Są wypadki w życiu jednostek i narodów, w których namyślanie się nawet, w którą rzucić się stronę, jest już nikczemnością i zbrodnią. Dziwaczna to pokusa panslawizmu, jakby nas szatan wysoko wyniósł i mówił: Jakżeście potężni, oto losy świata całego na woli waszej, pokłońcie mi się tylko odstępstwem wszystkiego, co w sumieniu uznajecie być dohrém, a dam wam wszystkie królestwa ziemi. Szatan kłamca! Gdybyśmy się pokłonili, wierząc, nieby nam nie dał. Rozległby się przez wieki i wieczność śmiech pogardy na głupstwo nasze, a mybyśmy zostali z grzechem, wstydem i nędzą!

« Wyznajmy prawdę. Systemat panslawizmu pana X. Y. Z. tak jest niedorzecznym, tak nieprawdopodobieństwem uderza, iż nie masz najmniejszego niepodobieństwa iżby rozsadek obałamucał i zbudzeniem z prawej dogi zwodził. Chrześcijaństwem uszlachetniona pocziwa nasza słowiańska przyroda, w krwawej pomście i podbojach nawet pokusy nie widzi, nie ma pociągu do mordów i pożogi. Prawdziwe niebezpieczeństwo tego systematu leży w tem, iż się stać może uznana chorągwią wszystkich podłości, pozorną wszelkiej brzydoty poczywa. Niezręcznie wyznać, iż się jak szatę niewygodną narodowe zasady przez odrzuciło, bo wymagają ofiary trudnej, jeśli o rangi szło i orderzy; — jeszcze trudniej, jeśli się dla grosza przygłuszyło sumienie i w usługi Moskwy oddało dla tego, że w Galicyi i Poznaniu poddaństwa już nie ma, a Moskwa z biednego wieśniaczego ludu, ostatnią kroplę potu wycisnąć pozwoli. Systemat panslawizmu oszczędza wszystkich tego rodzaju niemiłych spowiedzi. — Apostata panslawista się tylko nazwie i będzie mniemał, iż się od nieczci osłonił. A będzie sam sobie kłamał, bo się sromu pozbyć można, ale nie sromoty. I Targowica kiedyś myślała, że jej sąd narodu pobraży. Ale Targowica jeszcze niewiedziała co czyniła, jeszcze wówczas gorzkiego kielicha doświadczeń Polska z rąk Moskwy nie wychyliła. A panslawiści wiedzą co czynią. Wiedzą, że katolickiego narodu nie tylko ciało ale i duszę wydają na zgubę. Boże! dopóki czas, daj niech się cofną; oto może na Polskę pierwsza antychryśc-

wa próba; daj! aby ją naród Twój zwycięsko przetrwał; by jak Ty: « Idź precz szatanie! » zawołał.

Napisano jest: « Panu Bogu jednemu kłaniać się będziesz, i Jemu samemu służyć będziesz. »

Otrzymali pozwolenie powrotu do Królestwa Polskiego, z *Syberyi*: Jan Staniszewski, Stanisław Szamot, Wiktor Piotrowski, Józef Stadnicki, Konstanty Szaniawski, Hipolit Glazer, Józef Raczynski, Stanisław Grudziński.

Otrzymali pozwolenie powrotu do Królestwa Polskiego, z *Francyi*: Wincenty Tomkiewicz, Wincenty i Władysław Reklewscy, Albert Bieligowski, Stanisław Frankowski, Wawrzyniec Radziunkas, Łukasz Podbielski, Ludwik Brzeziński, Michał Pawłowski, Joachim Możejko (rodem z guberni zachod.), Władysław Oleszczyński (rzeźbiarz), Jakób Rajzache z żoną, Euzebiusz Wąsowicz, Witold-Henryk Kaczorowski, Alexander Kosicki, Tomasz Jasiński, Antoni Szablicki. Bolesław-Floryanlai Mnowski, Piotr Markowski, Stanisław Rafałowicz, Michał i Jakób Starzyńscy, Floryan Paszkowski, Szymon-Wincenty Żorawski, Kazimierz Batorski, Jan Perczyński, Józef Łazarewicz z żoną i trojgiem dzieci, Ludwik Budziszewski; — z *Algieru*: Julian Paklerski, Franciszek Pachowski, Leon Warzycki *vel* Warszkycki; — z *Anglii*: Sylwester Jasiński, Antoni Koprowski; — z *Belgii*: Alexander i Adalbert Kobylińscy, Jan-Wincenty Rzętkowski. Ogółem dotąd 335.

OD ADMINISTRACYI.

Z dzisiejszym numerem kończy się kwartał trzeci *Wiadomości Polskich*.

Prenumerata kwartalna wynosi we Francyi fr. 5; w Anglii szylingów 5. — W Prusiech, w urzędach pocztowych, prenumerata półroczna wynosi tal. 3 sgr. 18.

Administracya ostrzega, że *do nikogo po prenumeratę posyłać niebędzie*. — Przesyłać ją można w Paryżu w mandatach pocztowych, za dopłatą 10 centimów, na imię i pod adresem podpisanego; nadto do Biblioteki polskiej, 6, *quai d'Orléans*, i do Księgarni polskiej, 20, *rue de Seine-St-Germain, franco*.

Prenumeratoremie zgłaszający się późno, ze chcą sobie przypisać winę, jeśli początkowych 4^{go} kwartału numerów nieodbiorą.

Pojedyncze numera *Wiadomości Polskich* kosztują 50 cent.

Dostać ich można w Księgarni Nowej (*Librairie Nouvelle*) przy Bulwarach Włoskich.

Ignacy SZCZEPANOWSKI.

8, *rue Vaugirard, Paris*.

Redaktor, Felix WROTNOWSKI.

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2.